

LOSY DWÓCH MIAST

Dlaczego w Szczecinie ogłoszono socrealizm, a do Wrocławia przyjechał Picasso? Dlaczego we Wrocławiu powstał znakomity uniwersytet, a w Szczecinie długo nie powoływano wyższej uczelni? Dlaczego Wrocław został uznany za kontynuatora Lwowa, a Szczecin skazany na rolę prowincji? Te pytania nasuwają się, gdy z perspektywy lat spogląda się na losy dwóch wielkich miast ziem zachodnich.

W październiku 1946 r. na łamach krakowskiego „Przekroju” ukazała się kolejna odłona „Teatryku Zielona Gęś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego¹. Jej tytuł brzmiał *Xiążę Józef Poniatowski ze stemplem 1946*. W scenie finałowej książę Pepi, machając koronkową chusteczką z pociągu odjeżdżającego do Wrocławia, oznajmiał:

„Znudziła mi się Elstera,
wolę się wziąć do pracy”.
A Chór Nowych Polaków wygłaszał znamienne słowa
„Więcej Osmańczyka! mniej Grottgera!
i wszystko będzie cacy”.

Nie bagatelizujmy poezji. Gałczyński pod prześmiewczym płaszczykiem ukrywał rzadko spotykaną bystrość. Czesław Miłosz, szukając dla niej określenia, nie zawahał się nazwać jej socjologiczną². Znakomicie widać to na powyższym przykładzie, w którym w kilku wersach oddany został klimat charakterystyczny dla poczynań ludności przybyłej na tzw. Ziemię Odzyskane w pierwszych latach po wojnie. Cytat ten jest tu jak najbardziej na miejscu również dlatego, że mowa w nim o Wrocławiu jako miejscu, do którego zmierza Nowy Polak Poniatowski. Sam Gałczyński pozostaje z kolei legendą Szczecina. Jest w Szczecinie urokliwy park Gałczyńskiego, do Lublina kursuje stamtąd pociąg nazwany jego imieniem, a Muzeum Literatury w Książnicy Pomorskiej stało się strażniczką szczecińskiej pamięci o poecie. Można odnieść wrażenie, że Gałczyński mieszkał w Szczecinie przez cały okres powojenny, podczas gdy jego pobyt zamyka się zaledwie w kilku, chyba nie najlepszych, miesiącach 1948 i 1949 r. Tak jak mitem obrosta obecność poety w Szczecinie, tak też i nad całym obszarem ziem zachodnich, które włączono w obręb państwa w wyniku uzgodnień jałtańsko-poczdamskich, unosi się lekka mgiełka niedopowiedzenia albo lepiej – sfabularyzowania.

Można spojrzeć na to zagadnienie przez pryzmat dwóch największych miast tego obszaru, a żeby sprawy uczynić mniej ogólnymi, niech tematem przewodnim stanie się życie kulturalne w pierwszych latach po wojnie. Cezurę domykającą stanowić będzie styczeń 1949 r., kiedy w Szczecinie odbył się pamiętny Zjazd Związku Zawodowego Literatów Pol-

¹ K.I. Gałczyński, *Xiążę Józef Poniatowski ze stemplem 1946*, „Przekrój” 1946, nr 80.

² C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 73.

skich, na którym ustami Stefana Żółkiewskiego i Włodzimierza Sokorskiego ogłoszono socrealizm. Niespełna pół roku wcześniej, w sierpniu 1948 r., do Wrocławia zawitał Pablo Picasso i w pierwszym rzędzie, przeznaczonym dla honorowych gości Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju, wysłuchał poglądów Aleksandra Fadijewa na twórczość Jeana Paula-Sartre'a i Thomasa Stearnsa Eliota. Moje uwagi mieć będą charakter luźnych obserwacji na temat fenomenu dwóch ośrodków miejskich, z których jeden w bardzo krótkim czasie stał się ważnym centrum kulturalnym Polski powojennej, żeby nie powiedzieć symbolem nowego otwarcia w kulturze.

Moment wyjściowy był uderzająco podobny, tak w warstwie faktów, jak i symboli. W tym drugim przypadku widać to dobrze na przykładzie określeń, którymi próbowano opisywać oba miasta. Bolesław Drobner, pierwszy prezydent Wrocławia, zatytułował swoje wspomnienia wrocławskie *Zdobyliśmy polskie Złote Runo*³. Z kolei na łamach „Odrodzenia” w 1945 r. ukazał się reportaż Mariana Promińskiego *Szczecin – ziemia obiecana*⁴. Z jednej strony Argonauci – podróżnicy i zdobywcy; z drugiej zaś obietnica należnego dobrobytu po latach wędrówki, trudów i nieszczęść. Oto doskonała metafora oddająca propagandową atmosferę, jaka unosiła się nad ziemią zachodnimi w roku 1945.

Mit przeniesionego Lwowa

Przez lata utrwalił się w świadomości społecznej mit o kresowym charakterze obu miast. Zakłada on, że większość mieszkańców pochodziła z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej włączonych do ZSRS. Do Wrocławia zjechać miał prawie cały Lwów, a w Szczecinie zadomowić się mieli wilniacy. Wgląd w strukturę społeczną miast skłaniać musi do weryfikacji tego poglądu. W przypadku Wrocławia najliczniejszą grupą przybyłą po wojnie byli osiedleńcy z centralnych terenów Polski. Według danych z końca 1947 i początku 1948 r. stanowili oni 73,2 proc. ludności. Kresowiaczy, czy jak się wówczas mówiło, repatrianci z ZSRS, stanowili 20 proc. Pozostały odsetek przypadał na autochtonów i reemigrantów z Zachodu. Przedwojenni obywatele Lwowa i okolic to jedynie ok. 10 proc. ówczesnych mieszkańców Wrocławia⁵. Zastanawiać może, w jaki sposób dość skromna przecież grupa mieszkańców wpłynęła na wizerunek miasta. A był to wpływ łatwo zauważalny. Przejawem tego niech będzie choćby zapis w dzienniku Marii Dąbrowskiej, która z wielkim zainteresowaniem obserwowała wigilię imienin św. Mikołaja we Wrocławiu, zwyczaj w Polsce centralnej zupełnie nieznaną, a charakterystyczną dla cesarsko-królewskiej Galicji i Lodomerii⁶. O utrwaleniu wizerunku miasta kresowego i sukcesie lwowiaków zdecydowała również charakterystyczna dla wielkomiejskich społeczności ruchliwość, odróżniająca ich od wielkiej masy ludzi przybyłych ze wsi i małych miasteczek. „Wedle danych statystycznych 80 proc. mieszkańców stolicy Dolnego Śląska pochodziło właśnie ze wsi i małych miasteczek. Dokumentem tamtego czasu jest ogłoszenie z grudniowego „Pioniera”: „Kozę skradziono przy ul. Kościuszki Nr 26 m. 10. Znalazcę uprasza się o odprowadzenie pod powyższy adres za wynagrodzeniem”⁷.

³ B. Drobner, *Zdobyliśmy polskie Złote Runo*, [w:] *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, t. I, Wrocław 1960.

⁴ M. Promiński, *Szczecin – ziemia obiecana*, „Odrodzenie” 1945, nr 34.

⁵ I. Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960, s. 45.

⁶ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. II, Warszawa 1996, s. 159–160.

⁷ Cyt. za: M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 28.

Spółeczność Wrocławia nie tworzyła zwartej wspólnoty, bo zważywszy na dzielące ją różnice, stworzyć jej nie mogła. Różne obyczaje, nawyki i sposób życia przekładały się na różnorodność nastrojów, która wyraźnie sygnalizowana jest w raportach dla Ministerstwa Informacji i Propagandy: „Jak różny jest element osiadły na Śląsku Dolnym, tak różne są nastroje. Najbardziej pozytywnie do poczynań rządu na tym terenie ustosunkowali się Polacy z centralnej Polski. Ta część społeczeństwa wnika w sytuację, w jakiej znalazł się naród polski po wojnie. Chętnie organizuje się i pracuje społecznie”⁸. Raport delikatnie sygnalizuje istnienie różnic w podejściu do „nowej rzeczywistości”. Wyraźnie wyartykułowane zostało to w sprawozdaniu rocznym: „Repatrianci zza Buga w przynajmniej większości byli niezadowoleni ze stanu, jaki zaistniał. Uprzedzeni do ustroju politycznego i gospodarczego Polski, w części nieświadomieni i zdeorientowani, w części niepewni i trudni do przekonania”⁹. Raporty urzędników państwowych uznać można za mało wiarygodne, ale racjonalny wgląd w sytuację psychologiczną ludności z Polski centralnej i tych, którzy przyjechali ze Wschodu, pozwala na stwierdzenie, że opis w nich zawarty jest bliski prawdzie.

Wiejski Szczecin?

W Szczecinie sprawy miały się bardzo podobnie jak we Wrocławiu, z jednym małym, ale zasadniczym wyjątkiem. Według danych z 1947 r., największą grupę mieszkańców stolicy Pomorza Zachodniego stanowili osiedleńcy z centralnych ziem polskich – 62,8 proc., podczas gdy tzw. repatrianci z ZSRS stanowili 31 proc.¹⁰ Widać, że w stosunku do liczb wrocławskich zachodzi przesunięcie o ok. 10 proc. z jednej do drugiej grupy. Nie była to jednak tendencja trwała i już w roku 1950 podczas spisu powszechnego społeczność szczecińska charakteryzowała się strukturą niemal identyczną jak wrocławska¹¹. Nie w tym ukrywa się więc sekret sukcesu dolnośląskiej stolicy, choć w publicystyce do dziś pokutuje przekonanie o wiejskim rodowodzie Szczecina, przeciwstawione miejskiej genealogii mieszkańców Wrocławia, czego najbardziej jaskrawym przykładem jest sformułowanie: „Szczecin – miasto potomków niepiśmiennych chłopów”¹². Chcąc być uczciwym, należy powiedzieć, że w świetle statystyk Wrocław jest nim w takim samym stopniu.

Szczecin podobnie jak Wrocław miał problem z wykształceniem zwartej wspólnoty. Działy tu identyczne mechanizmy. Na trudności wskazują raporty pomorskich urzędników: „Jeśli chodzi o charakterystykę prac urzędów cywilnych, to jak wszędzie i tutaj jest wielu ludzi dobrej woli, którzy pracują z zapałem i ofiarnością, borykając się z niedostatkiem, graniczącym w wielu wypadkach z nędzą. Należy sobie dokładnie zdać sprawę z tego, że ludzie osiedlający się na Zachodzie są z reguły rozbitkami żywymi. Kto posiadał jakieś zasoby, ten został w Polsce centralnej. Tu przybyli bądź pogorzelnicy z Warszawy, bądź repatrianci zza Buga i obozów z Niemiec. Ludzie ci muszą odbudować swe życie na nowo, co przy niskich uposażeniach [...] i przy niedostatecznych przydziałach sprawia, iż stopa życiowa jest niezwykle niska. Stwarza to niezdrowy pęd do szabrownictwa i zapewnienia sobie

⁸ AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy, 550, *Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy za luty 1946 r.*, k. 169.

⁹ *Ibidem*, 549, *Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy za rok 1946*.

¹⁰ S. Kaczkowski, *Stosunki ludnościowe Szczecina w latach 1945–1955*, Warszawa 1968, s. 110–119.

¹¹ L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne mieszkańców ludności ziem zachodnich w 1950 roku*, Warszawa 1960, tab. I.

¹² W. Lizak, *Szczecin. Co się stało z miastem*, „Przegląd Polityczny” 2004, nr 65.

minimum egzystencji”¹³. Sprawozdanie ukazuje inną twarz tzw. Ziemi Odzyskanych. Metafora ziemi obiecanej pobrzmiwa tu zgrzytem. Bardziej pasuje określenie „dziki Zachód”, które uwydatnia różnicę między rzeczywistością propagandy państwowej a tym, co miało miejsce naprawdę. Jeśli ziemia obiecana – to dla szabrowników, oni bowiem rzeczywiście mieli szanse znaleźć tu Złote Runo. Odnosi się to zarówno do Szczecina, jak i do Wrocławia. Oto fraszka z ówczesnej prasy wrocławskiej:

„Zaludniają ziemię śląskie
elementy czysto polskie.
osadnicy,
robotnicy,
rzemieślnicy,
urzędnicy,
a najwięcej – szabrownicy”¹⁴.

Powody różnego postrzegania miast

Analogie pomiędzy oboma miastami można mnożyć. Znajdziemy tu niepewność mieszkańców związaną z perturbacjami wokół polskiej granicy zachodniej, problemy z pozostałą w miastach ludnością niemiecką, wielkość zniszczeń wojennych i wiele innych spraw¹⁵. Skąd zatem ta zasygnalizowana na wstępie różnica w rozwoju kulturalnym obu miast?

1. Elity

Wydaje się, że w największym stopniu zaważyła na tym rola elit. We Wrocławiu powstało środowisko, które było zdolne do wytworzenia atmosfery sprzyjającej różnorodnym przedsięwzięciom kulturalnym i potrafiło przekonać do tego władze centralne. Nic takiego nie zaszło w Szczecinie. Rzecz to zaskakująca, jeśli uwzględni się przedstawioną strukturę społeczną obu miast. I w tym właśnie tkwiła sygnalizowana wcześniej różnica, bo choć w ogólnym rzucie społeczności obu miast były podobne, to w znacznym stopniu o sukcesie Wrocławia przesądziła zwarta grupka inteligencji lwowskiej skupiona wokół Stanisława Kulczyńskiego, który z ramienia ministra oświaty przybył do Wrocławia tuż po kapitulacji, przewodząc grupie naukowo-kulturalnej, która stała się symbolem nowego otwarcia kulturalnego.

Paradoksalnie owo otwarcie w nowej przestrzeni geograficzno-społeczno-politycznej miało sporo znamion kontynuacji. Ujmując to skrótowo – inteligencja lwowska odnalazła we Wrocławiu miejsce dla kontynuacji swojej pracy. I to ona stanowiła o sile kulturalnej tego miasta, i to właśnie z nią w stopniu najwyższym należy wiązać powstanie mitu o kresowym charakterze dolnośląskiej stolicy. Nazwisko Kulczyńskiego jest w tym miejscu symbolem. Nic to, że Dąbrowska pisała o nim jako o niezwykle nudnym człowieku¹⁶, nie ma to żadne-

¹³ AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy, 445, „Ogólny rzut polityczno-społeczny na sprawy Pomorza Zachodniego” sporządzony w marcu 1946 r. przez Okręgowy Urząd Informacji i Propagandy w Szczecinie.

¹⁴ Fraszka ukazała się w październikowym numerze „Pioniera”. Cyt. za: M. Ordyłowski, *Życie...*, s. 30.

¹⁵ Szukający materiału porównawczego znajdują go w syntezach powojennych dziejów obu miast: *Dzieje Szczecina, t. IV: 1945–1990*, red. T. Biatecki i Z. Silski, Szczecin 1998; W. Suleja, *Historia Wrocławia. W Polsce Ludowej, PRL i III Rzeczypospolitej*, t. III, Wrocław 2001.

¹⁶ M. Dąbrowska, *Dzienniki...*, t. I, s. 245.

go znaczenia przy ogromie pracy, którą wraz ze swymi współpracownikami wykonał. Chodziło przecież o to, czy Wrocław jest w stanie sprostać przywilejowi bycia miastem uniwersyteckim. Konkurencja Gliwic, choć dziś może to wywoływać zdziwienie, była wówczas bardzo realna. I tylko dzięki ludziom Kulczyńskiego udało się zabezpieczyć budynki, biblioteki, warsztaty naukowe – „wyciągnąć z błota i pyłu, z pożaru i zgłiszcz zręby pod budowę i organizację Uczelni”¹⁷. W końcu to oni przekonali tę liczną grupę osób wahających się, czy Wrocław stanie się miejscem, z którym związać można swą przyszłość. O tym, jaką wagę miało uczynienie z Wrocławia miasta, pisał Józef Szocki: „[...] rzecz znamienne dla Wrocławia, rzadko spotykana gdzie indziej, to stała ambicja Uniwersytetu kształtowania życia kulturalnego Dolnego Śląska. Zjawisko charakterystyczne od chwili wyzwolenia tego regionu”¹⁸. Symbolem tamtego czasu pozostaje Karol Maleczyński, wybitny mediewista, lwowiak, szklący okna i stróżujący w budynku przyszłego Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego¹⁹. Wymienić można jeszcze Ludwika Hirszfelda, organizującego Wydział Lekarski, Karola Stefko z Wydziału Prawa czy Kazimierza Idaszewskiego z Politechniki.

Szczecin do tak „nudnych ludzi” nie miał szczęścia. Nie otrzymał podobnego zastrzyku elit, a zatamizowana i słabo wykształcona społeczność miasta pierwszych lat powojennych nie była w stanie samodzielnie wyłonić środowiska mogącego w równie skuteczny sposób nadać miastu poważne znaczenie kulturalne. Choć historia mogła potoczyć się inaczej. Mówi się, że zdecydował o tym przypadek, niektórzy mówią o pechu. Opowieścią niemal już bajkową jest powtarzana przy wielu okazjach historia o jadącym do Szczecina Uniwersytecie Stefana Batorego, który dziwnym trafem nad Odrę nie dotarł. Wileńscy profesorowie wybrali Toruń²⁰. Podobny zbieg okoliczności odnotować można w przypadku objęcia funkcji dyrektora w Archiwum Państwowym w Szczecinie. Powołany na to stanowisko Karol Górski rozchorował się i do Szczecina nie przyjechał. To tylko symbole, ale na nich budowano wówczas w znacznej mierze tożsamość obu miast. W symbolice tej Szczecin będzie tym pokrzywdzonym, żeby nie powiedzieć gorszym. Ośrodka akademickiego z prawdziwego zdarzenia nie udało się w opisywanych latach stworzyć, bo też i nie było, mówiąc kolokwialnie, wystarczającego parcia w tym kierunku. Szczecin nie miał elit, które by mogły ów nacisk poczynić, bo nikt na miarę i z planami Kulczyńskiego tu nie przyjechał. A nie przyjechał, bo nie mógł – jak sądzę – znaleźć wystarczającego oparcia środowiskowego dla swoich poczynań. Powie ktoś: zamknięte koło. A więc argument za twierdzeniem tych, którzy mówią o pechu i przypadku. Nie poddawajmy się jednak temu fatalizmowi – szukajmy dalej.

2. Uniwersytet

Powołanie uniwersytetu w ówczesnych warunkach było kwestią w znacznej mierze polityczną. Z pewnością sama wola naukowców nie była tu czynnikiem decydującym. Silna uczelnia wyższa musiała na Ziemiach Odzyskanych powstać. Taka była ówczesna racja stanu. Nie przesądzano jednak, czy będzie to jeden, czy dwa uniwersytety. W wymiarze propagandowym powołanie wszechnic w Szczecinie i we Wrocławiu byłoby znakomitym posunięciem

¹⁷ A. Knot, *Początki uniwersyteckiej pionierki*, [w:] *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, t. I, Wrocław 1960, s. 170.

¹⁸ J. Szocki, *Biblioteki publiczne Dolnego Śląska 1945–1968. Najważniejsze problemy upowszechniania książki*, „Sobótka” 1970, nr 3, s. 492–493.

¹⁹ W. Wrzesiński, *Uniwersytet Wrocławski 1945–1995*, Wrocław 1995, s. 24.

²⁰ D. Koźmian, *Droga do Uniwersytetu Szczecińskiego w opinii prasy centralnej i regionalnej w latach 1981–1985* (w 15. rocznicę powstania uczelni), Szczecin 2000, s. 70.

legitymizującym polską obecność na ziemiach zachodnich. Okazało się jednak, że rozwiązanie lepsze (dwa uniwersytety) zastąpiono dobrym (uniwersytet we Wrocławiu), w myśl Kisielowej zasady, że lepsze jest wrogiem dobrego. Mówiąc poważnie, w przypadku projektów szczecińskiej uczelni zabrakło chyba obustronnej woli – społeczności lokalnej i władz. O ówczesnych możliwościach społeczeństwa szczecińskiego już wspominałem. Słowo więc o zapatrywaniach władzy, zarówno tej lokalnej, jak i centralnej. Leonard Borkowicz, faktyczny wojewoda szczeciński, był postacią barwną i na tle powojennych dziejów szczecińskiej administracji z pewnością wyjątkową. Na niego wskazać można jako na ten czynnik, który mógłby ze strony władzy szczebla lokalnego „pilotować” zarówno powstanie wyższej uczelni, jak i pobudzenie szczecińskiego życia kulturalnego. Robił zresztą co mógł. To jego pomysłem było tzw. osadnictwo literackie, dzięki któremu w Szczecinie zamieszkali Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Andrzejewski, Edmund Osmańczyk czy Witold Wirpsza. Ostało się po tym osadnictwie niewiele: kilka wierszy Gałczyńskiego, *Partia a twórczość pisarza Andrzejewskiego* oraz raporty urzędnicze zatrudnionego w urzędzie wojewódzkim Wirpszy. Niewiele, ale wystarczająco dużo, aby wojewoda zaistniał w pamięci szczecinian jako mecenas kultury²¹. A że jest to przekonanie wysoce zmitologizowane i literacka akcja osadnicza nie miała oryginalnych znamion szczecińskich²²? No cóż, komentarz jak wyżej.

Borkowicz nie zdobył postępu na szczeblu centralnym. Władza w Warszawie stroniła od radykalnych posunięć względem Szczecina i całego regionu. Odnieść można wrażenie, że stolica Pomorza Zachodniego z góry skazana została przez nią na status prowincji. A wszystko to przy propagandowym podkreślaniu równorzędności znaczenia obu miast. Stolicą Ziem Odzyskanych będzie właściwie od 1945 r. Wrocław. W przyszłości zresztą stawać się on będzie często „okazjonalną stolicą Polski”, żeby nawiązać do tytułu pracy Grzegorza Straucholda²³. I przy niej chwilę pozostajmy. Znajduje się tam podrozdział: „Wrocław a Poznań – dwie stolice zachodniej Polski”. Ani słowa w nim o Szczecinie. To stolica Wielkopolski była ówczesną konkurencją dla Wrocławia. W przekonaniu autora rywalizację tę przegrała mimo swego znaczenia dla uformowania polskiej myśli zachodniej. Jeśli zważy się, że Poznań był w znacznej mierze tym miastem, które dokonało w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim kolonizacji cywilizacyjno-kulturalnej o polskim charakterze, to sprawy, które są głównym tematem niniejszych uwag, staną się bardziej przejrzyste. Szczecin w naturalny sposób musiał dziedziczyć grzechy Poznania – z „endeckością” na czele. A że było jej niewiele, gdyż Piotr Zaremba – pierwszy prezydent Szczecina – mimo swoich narodowo-demokratycznych korzeni daleki był od wysuwania na pierwszy plan tych wątków ideologicznych, to już inna zupełnie sprawa. Tradycją endecką w odniesieniu do ziem zachodnich grali wówczas wszyscy – od lewa do prawa, Stanisława Mikołajczyka nie wyłączając. Jednak nad Wrocławiem nie unosiła się ta aura nieufności, którą obserwować można w stosunku do Poznania, a w konsekwencji i Szczecina. Stolica Wielkopolski dała Szczecinowi bardzo dużo, ale uniwersytetu stworzyć nie mogła – ówczesna władza nigdy by na to nie pozwoliła.

Faworyzowanie Wrocławia w sferze kulturalnej jest widoczne również w różnych gestach władzy. Spójrzmy, co mówił w 1946 r. Jerzy Borejsza, postać kluczowa dla zrozu-

²¹ Zob. *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945–1949)*, oprac. Z. Chmielewski i K. Kozłowski, Szczecin 1986.

²² AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 115, *Potrzeby kulturalne na terenach Ziem Odzyskanych*, k. 4.

²³ G. Strauchold, *Wrocław – okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003.

mienia ówczesnej polityki kulturalnej. Podczas odczytu inicjującego „Wieczory zachodnie” Instytutu Śląskiego stwierdzał: „Jestem głęboko przekonany, że tak jak historyczną koniecznością, tak jak nieuniknionym procesem będzie kształtowanie się nowego typu kultury tego kraju, tak również przemawia za tym, że jego kolebką będzie ośrodek wrocławski, gdzie w najczystszej formie powstaje nowy typ gospodarki polskiej, gdzie społeczeństwo zrozumiało i przełamało rozbieżności w sporach z ideologią dnia wczorajszego, gdzie pracownicy kultury wyzwolili się z przestarzałych nawarstwień i pewnych filisterskich narowów innych ośrodków kulturalnych Polski”²⁴. Zwróćmy uwagę, jest końcówka roku 1946. Szczecin staje się tłem Wrocławia. Nic nie pomaga, że Borkowicz jest zaprzyjaźniony z Borejszą oraz że delegatura „Czytelnika”, któremu ten prezesuje, powstaje szybciej w Szczecinie niż we Wrocławiu²⁵.

Szukając jakiegoś uzasadnienia dla przekonania Borejszy, znajduję je w jego sentymencie do Wrocławia dziedziczącego kulturalne tradycje Lwowa. Podkreślam: nie do samego miasta, ale do tradycji, które reprezentuje i które określają jego tożsamość. Wymienić tu należy przede wszystkim Ossolineum, któremu w trakcie wojny Borejsza przez kilka miesięcy dyrekturował²⁶. To obok uniwersytetu bodaj najbardziej kulturotwórczy czynnik wrocławskiej rzeczywistości powojennej. Przez pryzmat tych instytucji widać znakomicie zręby mitu o kresowym charakterze dolnośląskiej stolicy. Nie budzi więc zdziwienia, że Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju zorganizowany został we Wrocławiu, będącym wizytówką nowej polskiej kultury. Borejsza znał doskonale charakter miasta oraz jego możliwości i tym z pewnością przekonał swego dobrego znajomego Picassa do podróży nad Odrę. Nie wyczuł jednak, że wiatr historii zaczyna wiać w nieco inną stronę.

Charakterystyczne jest również to, że dwie główne wypowiedzi władz państwowych dotyczące polityki kulturalnej lat 1944–1948 zostały wygłoszone we Wrocławiu. Mówię tu o przemówieniu Władysława Gomułki *Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej*²⁷, wygłoszonym z okazji Dni Kultury Polskiej w czerwcu 1946 r., oraz o przemówieniu Bolesława Bieruta na otwarciu wrocławskiej radiostacji z listopada 1947 r., które często uważa się za zapowiedź socrealizmu w sztuce polskiej²⁸. Obie te wypowiedzi łączyć należy z pobytem komunistycznych notabli przy okazji ważnych imprez ogólnopolskich, których Wrocław był gospodarzem. Bierut, o czym często się zapomina, przebywał w dolnośląskiej stolicy tuż przed Zjazdem ZZLP, ale wówczas nie mówiono jeszcze o socrealizmie, lecz o Ziemiach Odzyskanych i problemach kulturalnych, jakie się z tym obszarem łączą. Na frontonie teatru, w którym odbywał się zjazd, wisiło hasło: „Literaci, piszcie o Wrocławiu”²⁹.

W kilkanaście miesięcy później szczecińską filharmonię wypełniły hasła innej treści. Nie było już referatów o Ziemiach Odzyskanych – o jakimkolwiek regionalizmie nie mogło być mowy. Zjazd przyjechał bowiem do Szczecina z Łodzi wraz z redakcją „Kuźnicy”, która pod-

²⁴ J. Borejsza, *Obrachunki na węzłowej stacji*, „Kuźnica” 1946, nr 50.

²⁵ E. Krasucki, „Czytelnik” w Szczecinie – przyczynek do badań nad historią delegatury z lat 1945–1948, [w:] „Kronika Szczecina 2003”, Szczecin 2004.

²⁶ M. Matwijów, *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich w latach 1939–1946*, Wrocław 2003, s. 41–63.

²⁷ W. Gomułka, *Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej*, [w:] *idem, Z kart naszej historii*, Warszawa 1982.

²⁸ B. Bierut, *O upowszechnianiu kultury*, Warszawa 1948.

²⁹ J. Łukasiewicz, *Życie literackie we Wrocławiu*, [w:] *Panorama kultury współczesnej Wrocławia*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 16.

czas narady z Jakubem Bermanem ustaliła wszelkie jego szczegóły³⁰. Szczecińskie środowisko literackie nie miało żadnego wpływu na kształt zjazdu – nie istniał wówczas jeszcze lokalny oddział ZZLP, nie było żadnych osobowości, które mogłyby nadać zjazdowi jakiś specyficzny rys. Nie można oprzeć się wrażeniu, że zachodniopomorska stolica potraktowana została niczym kulturalny *no man's land*. To tylko trudna do zweryfikowania hipoteza, ale dobrze, przyznać trzeba, współbrzmi z wierszykiem, jaki w 1946 r. zamieścił „Kurier Szczeciński”:

„Chwałę cię miasto szabru
i bimbru mocnego jak gin
twój czarny rynek, gdzie bab rój,
kulturę i sztukę trzech kin.

Chwałę pałace przeszłości
i dnia dzisiejszego gruz,
twój Teatr Mały gdzie gości
wszystko prócz sztuki i muz. [...]”³¹

3. Pruskie wzorce

Czynnik władzy i czynnik ludzki, choć najbardziej znaczące, nie wypełniają w całości opisu badanego zagadnienia. Uzupełnić go można o kilka dodatkowych elementów, które pozwolą sobie w tym miejscu jedynie zasygnalizować. Po pierwsze, w okresie powojennym nieświadomie powielono sytuację z państwa pruskiego, w której Wrocław był jednym ze znamienitszych miast Rzeszy, a Szczecin odgrywał rolę miasta prowincjonalnego, do którego zsyłano mało rozzaginionych urzędników. Po wtóre (w nawiązaniu do pierwszego), Wrocław posiadał bogate tradycje uniwersyteckie, których w Szczecinie zabrakło. Budowa życia akademickiego nie musiała się zatem odbywać na surowym korzeniu. Tradycja – nawet jeśli była to tradycja austriacko-pruska – była ważnym czynnikiem, uwzględnianym przez władzę komunistyczną. Po trzecie, we Wrocławiu istniały bogate polskie tradycje kulturalne, których najlepszym świadectwem były *Spotkania wrocławskie* Tadeusza Miłkowskiego. Czegoś podobnego w Szczecinie nie było, a tutejszą przedwojenną Polonię stanowili, co tu dużo mówić, zwyczajni *gastarbeiterzy*. Po czwarte (w nawiązaniu do trzeciego), Wrocław był Polakom, zwłaszcza z południowej Wielkopolski, doskonale znany, czego nie można powiedzieć o Szczecinie, który u swego zarania był Polakom całkowicie obcy. Po piąte, infrastruktura służąca celom kulturalnym, jaka istniała we Wrocławiu, była nieporównywalnie lepsza od tej w Szczecinie. Nie chodzi tu o w większości zniszczone budynki uniwersyteckie, ale np. o gmach opery czy Halę Ludową. Ta ostatnia, rozpatrując sprawę w kontekście postulatu umasowienia odbioru kulturalnego, zyskiwała znaczenie szczególne. Po szóste, nie bagatelizujemy roli Kościoła, który w kwestii przełamywania niepewności społeczeństw na ziemiach zachodnich spełniał jedną z kluczowych funkcji. Podczas gdy administrator apostolski dla Dolnego Śląska bp Karol Milik już latem 1945 r. przejął swe obowiązki we Wrocławiu, jego odpowiednik na Pomorze Zachodnie, ks. Edmund Nowicki, pozostał w Gorzowie Wielkopolskim, przyjmując postawę wyczekującą. Zbieżność działań władz państwowych i kościelnych jest w tym punkcie przypadkowa, ale wielce znacząca.

³⁰ AAN, KC PZPR, 237/XVIII-62, *Narada przygotowawcza przed Zjazdem Literatów w dniu 14 stycznia 1949 r.*, k. 2–7.

³¹ S. Szydłowski, *Pochwała naszego Grodu*, „Kurier Szczeciński” 1946, nr 65.

Punkty te można mnożyć, ale większego sensu to mieć nie będzie. Przedstawiony wyżej materiał uwidoczni wystarczająco podstawowe różnice pomiędzy dwoma największymi miastami ziem zachodnich. Pozwala też, myślę, odpowiedzieć na dwa z trzech zarysowanych na wstępie pytań. Otóż rozumiemy dobrze księcia Poniatowskiego, który jedzie budować nową Polskę do Wrocławia. Wiemy również, dlaczego Picasso przyjął zaproszenie Borejszy do Wrocławia. I tylko kwestia, dlaczego ten nieszczęsny socrealizm ogłoszono w Szczecinie, pozostaje bez wystarczającej odpowiedzi.

Fot. PAP/CAF

